Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 20 cnt. (40 hal.).

Rok 39. **Nr. 8.**

Prenumerata kwartalna w Krakowie na prowincyi z przesyłką pocztową 2 K.

DJABEŁ

Adres Wydawnictwa: Władysław Borkowski Kraków, ulica Niecała L. 4.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Rok 39. Kraków, dnia 15 Kwietnia 1907 r. Nr. 8.

Pojedynczy Numer 40 hal.

DJABEŁ



Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

Wydawnictwo „DJABŁA“
Kraków, ulica Niecała Nr. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Predpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową . koron 2·—
w Niemczech . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: Władysław Borkowski.

POGROMY.

Na kresach monarchji, na łanach Wołoszy,
Dziś Boży rozszalał się gniew,
Spokojnym mieszkańcom, strach z oczu sen płoszy,
Strugami przelewa się krew
I niszczy kraj cały grosz wroga,
Rabunek, morderstwo, pożoga!

Dzikiego bestjalstwa niech ludzkość się wstydzi,
Któż za te odpowie ofiary,
Dług wspólny krwią własną spłacają dziś żydzi
I idą setkami na mary,
A tłuszcza tam zemstą pijana
Morduje i żyda i pana.

Niech ludów sąsiednich, ta straszna niedola,
Nam ślepym raz oczy otworzy,
I u nas bezkarnie wyrasta swywola
I u nas bezprawie się mnoży

I u nas już zgoda przygasła,
A wstają zawiści złe hasła.

Więc niechaj się czoła obloką dziś wstydem,
Przed dzikiej tej zemsty złym czynem,
Bez różnic, czy kto z nas Polakiem, czy Żydem,
Czy Rusin, tej ziemi jest synem
I wszyscy siłami wspólnemi,
Pracujmy dla kraju, dla ziemi.

Wyrzeczmy się wszyscy marnego wyzysku,
Do zbożnej zabierzmy się pracy,
Bo tylko z niedoli i z krzywdy, ucisku,
Strzelają płomienne zemst razy.
Przy siewie miłości i zgody
Powstają z niewoli Narody!

Gordziewicz.

WICEK SOCYALIK.



Powiem państwu psiokrew bajkę. Nagrypsał ci ją wirszem jeden literata, ale nie kcioł ci ij dać do tygo lumeru Djabła, ino obiecał obiecać do lumeru przyszłygo. Ale jako to literaty psiokrew ćmiom gorzyj hadwukatów, tak ja wiary niemający, a bajkę oną pamintający, opowim ci jom prozą, chocia wim co wirsz to wirdżynia abo kabanos, a proz to psiokrew „krótkie“ kapustos za półtora haka.

Otóż było psiokrew tak. W jednym landzie, gdzie ci źwirzęta i ptaki gadajom, miały ci być wybory. Więc ci zebrały się deligaty zwirzęce na naradę kogoby psiokrew wybrać ze stu różnych kandydatów, bo taka ci była chmara tych, co ci sie kcieli poświęcić lo dobra kraju. Naród zwirzęcy kcioł zrobić posłem pewnygo konia, jako to było bydle pracowite, nigdy psiokrew nic nie robiło lo własnego interysu, umiało rżyć galanto i zawdy psiokrew biegało prostom drogom — ale ci poprosiła o głos świnia i pedziała co ona psiokrew w imieniu swych towarzyszy poletycznych protestuje. bo koń nie lubi psiokrew nijakiego wędzidła, a przytym ma ci psiokrew takie przyzwyczajenie, co kopie kużdom świnię i rży: marsz do chlewa!

Więc wzieni delegaty pod swojom uwagę innygo kandydata, chtórygo tyż lubiał naród, a był ci nim Burek, pies owczarski, stróż wierny i uczciwy, a jako pies okrutnie wyszczekany — ale znowu deligaty od świń, małp i flonder (nie takich co chodzom po mieście, ino takich co pływajom w morzu) zrobiły psiokrew opozycję, a to lo tygo co Burek ich obraża, bo kużdego gałgana nazywa świniom, kużdygo durnia małpom, a kużdej brzanie za chłopami latającej, wymyśla od flondrów; a przytym psiokrew ma zęby ostre i zara kąsa jak mu się chto nie podoba, choćby to był bydlęcy hrabia, abo inna wysoka osoba. Jak ci tych dwóch najlepszych kandydatów odrzucono, zaczeny delegaty omawiać innych, ale co chtórygo jeden pochwalił, to zara ci psiokrew inny go skunirował. Słoń się nie podobał lo tygo, co może kużdego pusknąć w trąbę; o koźle pedziano, co jest psiokrew uparty; o niedźwiedziu, że ma psiokrew ciężką grabę; żółwia nie kciano lo tygo, co pomału chodzi, a jelenia lo tygo, co prędko biega; zając jest psiokrew nieprzezwoity, bo sie kuso ubiro, a królik psiokrew niemoralny, bo ma dzieci jak maku. O ptakach tyż radzono, ale sokół był ci lo deligatów zadumny, bo ci wysoko lata; — kogutowi cały dziń schodzi na moransach z kurzemi brzanami; — słowik sie nie podobał ze swoigo śpiwania, bo choć ci ma głos, ale nima „szkoły“; a bociana psiokrew uchwalono zaskarżyć do maistratu za to, że sie bez egzaminu akuszerką trudni. Nie zapomniano ci psiokrew i o rybach, ale ci im zarzucono brak charaktyru i męskości, bo ino samą wodę chlipią...

Wtedy ci lis, co był psiokrew prezysem onygo zgromadzynia, zabrał ci głos i pedział: na co mamy długo psiokrew szukać — alboż nie mamy między sobą świni? Osoba godna, cicha, spokojna, byleby miała co żryć i czym popić — nikomu psiokrew w drogę nie weńdzie. — A na drugiego kandydata (pedział lis) stawiam radcę osła; osoba tyż spokojna, poważna, ma ci krew zimną, a nicht mi psiokrew nie zaprzeczy, co osioł był psiokrew zawsze stróżem ładu i porządku.

Tak sie to lisie gadanie okrutnie bydlętom podobało, iż zgodzili się na świnię i osła, a że mieli psiokrew wybrać aże trzech posłów, przeto na trzecigo wybrali prezysa lisa.

Zydzie dej psiokrew blachę, niech se cycnę za zdrowie onygo literaty, bo ma chłop recht, bo nie ino same bydlęta mają szanowanie lo świń lisów i kłapouchów.

Dla mandatów.

W Petersburgu Koło polskie
Odniosło tryumf niemały —
Mówiło dobrze, rozumnie,
A Mochy pilnie słuchały.

Nawet pedeki warszawskie
Wzięły pod siebie ogony —
Więc czemu u nas o Kole
Ciągle ktoś pisze androny?

Czemu ktoś u nas wbrew prawdzie
Naopak całkiem dowodzi,
Że narodowcy socyałów
Mordują w biały dzień w Łodzi?

Czemu? pytacie. Rzecz prosta:
To wynik wyborczych jest szałów.
Ów ktoś chce kłamstwem pozyskać
Głosy krakowskich socyałów.

Zmiana.

Inaczej uchwalono,
A inaczej wyszło.
Miało być powszechne
Równe głosowanie. —
Kiedy do wyborów
Jednak dzisiaj przyszło,
Jest wprawdzie powszechne,
Lecz... kandydowanie.

Monolog krakowskiego kandydata.

Oj, oj, już nóg i gęby nie czuję. Od dwóch tygodni latam jak pies z podniesionym ogonem i z wywieszonym ozorem i szczekam... to jest — chciałem powiedzieć — i wygłaszam mowy. Naprzód, panie kochany, napyskowałem się... to jest — chciałem powiedzieć — nagadałem się w samym naszym komitecie. Potem zrobiliśmy ogólne zebranie wszystkich 49 członków naszego stronnictwa. Trzeba było znowu im wiercić dziurę w brzuchu, blagować, że mam jakiś program, że mi idzie o jakieś szczęście narodu, że jak kto inny będzie wybrany, to Polska zginie jak ruda mysz i nie będzie się po co schylić. A potem nastały święta. Jezu, co ja się nabiegałem po tych święconych, co ja podłej lury wypiłem, co ja starych bab po łapach nie nacałowałem, co ja się twardych jaj nie nałykałem, co ja sobie języka nie nastrzępiłem! Jeszcze u prezydenta, starosty, kardynała można było wytrzymać, bo tam mów nie „trzymano“, więc tylko p r i w a t i m zapewniałem u pierwszego, że dla Krakowa ciało i duszę oddam, u drugiego, że bez silnego rządu, bez ładu i porządku niema przyszłości dla narodu, u trzeciego, że katolicyzm to opoka, na której

Polska się opiera, że lepszego odemnie katolika nawet w Rzymie nie znajdzie, że codzień rano, w południe i wieczór odmawiam pacierze i koronkę, a przez wielki post żadnem bydlęcem mięsem jamy ustnej nie splamiłem. Ale potem zaczęła się bieganina po Sokołach, Eleuterjach, Gwiazdach, Kołach mieszczańskich, resursach urzędniczych, pocztowych, prawniczych, Czytelniach dla kobiet, Kołach literackich i t. d. Tu już trzeba było sypać mówki i kadzić. A wszędzie z innej beczki. W Eleuterji przysiągłem, że zaraz po wyborach odrzeknę się alkoholu, bo gdyby nie on, kochany panie, to dawnobyśmy Moskali i Niemców za góry i rzeki przepędzili; przyrzekłem też, że wszystkich ministrów na członków zapiszę i kolegę Szajera nawrócę. W Sokole sześć razy krzyknąłem: *mens sana in corpore sano* i wielbiłem karność i solidarność; Turskiemu powiedziałem na ucho, że właściwie jestem, panie kochany, demokratą narodowym, tylko na razie nie mogę jeszcze puścić barwy. W Gwieździe znów „katolikowałem" i psioczyłem na socjałów. W resursie urzędniczej obiecałem dalsze podwyższenie pensji, awans co trzy lata, dla każdego syna stypendjum, a dla niezamężnych córek odszkodowanie. Z mieszczanami całowałem się w gębę i nazwałem ich solą narodu. Literatom i artystom mówiłem, że w ich ręku spoczywa, kochany panie, sława ojczyzny; że państwo weźmie na siebie dostarczanie im butów i będzie zakupywało rękopisy i obrazy, licząc za pierwsze po koronie od wiersza, a za drugie po 50 koron za cal kwadratowy. — Babom naturalnie zapewniłem prawo wyborcze bierne i czynne, przeprowadzenie przymusu małżeńskiego i dar państwowy 100 kilo cukierków i 5 litrów perfum za każdy połóg. I tak dalej i tak dalej — wszystkim coś obiecywałem i kadziłem. Ale nie na tem koniec. Trzeba było latać po prywatnych święconych, wszędzie bakę świecić szanownym wyborcom, wszędzie chwalić baby, mazurki, szynki, kiełbasy, indyki — i wszystko to pchać do nieszczęśliwego kandydackiego żołądka. Biegało się panie kochany i po domach żydowskich — trzeba było żydom przysięgać wierność do grobu, żydówki całować w łapy, żydziątka głaskać po kręconych czuprynach. Z szewcami piłem jak szewc; u krawców zamówiłem 14 tużurków, 10 marynarek, ośm letnich zarzutek; u stolarzy zgodziłem dwa garnitury zakopańskie, sześć szaf i szesnaście nocnych stolików... A koncerty? rauty? — wszędzie trzeba było być i naddatki zostawiać.

Uf! ledwo żyję. Zrobiłem w ciągu tygodnia 214 kilometrów, przebiegłem 518 pięter, 7440 schodów, wygłosiłem 162 mówek i mów, na które złożyło się około pół miljona wyrazów, a ze trzy miljony liter. Co zaś wypiłem i ile zjadłem, tego żaden statystyk nie obliczy.

Taka to, panie kochany, ciernista droga wybrańca narodu! I gdyby nie nadzieja, że człowiek sobie los poprawi siedząc u wielkiego stołu — plunąłbym na to wszystko. Bo z tych 10 złr. dyety niewiele panie kochany, uszparujesz. Nadzieja grunt. A przytem, panie kochany, zawsze tam jakiś orderek, z ministrami znajomość, coś się komuś załatwi, coś tam kapnie... A i zaszczyt też, panie kochany. Bo inaczej czyby się warto było tak poświęcać, tak narażać zdrowie. Ba! a jak nie wybiorą, to wszystko będzie za durno. Kto mi to odda, kto me łzy policzy, jak mówiła królowa Wanda do Bolesława Chrobrego? Bo mój kontrkandydat, panie kochany, nie przebiera w środkach — liże się bestja, łasi, złote góry obiecuje, łże, kadzi każdemu, z gęby robi cholewę, ze stańczykami jest stańczykiem, z żydami żydem, z demokratami demokratą. Taki to ananas! A chodzi, że ledwie nóg nie pozrywa, a gada, że mało szczęk nie wywichnie. Obrzydły karjerowicz, podły intrygant. Myślicie, że mu idzie o dobro kraju? Aha! On ma to dobro... no, nie powiem gdzie. Jemu idzie o orderek, rangę, o dobry interes... Marna istota!

A zajrzyjmy panie w jego przeszłość. Brr! — lepiej jej nie poruszać! Słyszeliście panowie o tem świństwie, co zrobił przed 20 laty z tym panie testamentem? Ładna historja! Nie znacie jej? no to wam później, po wyborach, opowiem, bo teraz nie mam czasu. Mówią coś i o jakimś zegarku, o jakiejś łapówce, ale ja nie chcę tego powtarzać, bo wstrętny mi jest panie kochany, ten rodzaj walki. Prosta droga najlepsza. — Co? mówicie, że jest zdolny? Kpijcie sobie z tego. Żadna zdolność — zwykły kręt i basta!

Ale już czas iść na zgromadzenie.

Zacznę od tego:

„Czcigodni wyborcy! Nie miałem zamiaru kandydować — długo się opierałem namowom — i gdyby nie wola ludu, który w ręce moje chce powierzyć troskę o dobro swoje — wierzcie mi, że wolałbym zostać zwykłym szeregowcem... Ztąd też szczerze się cieszyłbym, gdyby czcigodni wyborcy zwolnili mnie z tego ciężaru i znaleźli godniejszego, co go lepiej udźwignąć potrafi... Ale poddaję się waszej woli, bo jestem sługą obowiązku.."

Tu będą oklaski. Odsapnę i będę mówił dalej. A co będę mówił, to wyczytacie w jutrzejszym numerze organu naszego stronnictwa..

Ongi i dziś.

Minęły czasy te złote,
Gdy, wielbiąc świata porządek,
Do flirtu miałem ochotę,
A do jedzenia żołądek.
Dziś wśród cichego zakątka
Siedząc, nic człowiek nie łaknie:
Gnębi mnie katar żołądka,
Do flirtu... zębów zaś braknie.

Porównanie.

Szkoda, żeś pani odmówiła swej ręki Kapitalskiemu — takiego bogatego kandydata prędko pani nie znajdziesz.

— Alboż on bogaty?

— Naturalnie, tarzała by się pani w złocie jak świnia w błocie.

Od Wydawnictwa.

P. T. Abonentom, którzy nie złożyli dotychczas prenumeraty, przesyłka **„Djabła"** od przyszłego numeru stanowczo wstrzymaną zostanie.

Wydawnictwo „Dyabła"
Redaktor Wład. Borkowski
Kraków, ul. Niecała L. 4.



KANDYDAT I.

Powstańcie z grobów, mili towarzysze,
Bo głosów waszych gwałtem mi potrzeba.

KANDYDAT II.

Ja me nazwisko na kartkach wypiszę,
A wy głosujcie, lokatorzy nieba.

KANDYDAT III.

Darujcie, że was muszę fatygować,
Lecz powiedziano jest w naszym zakonie,
Że obywatel dobry ma głosować
Równie za życia, jako i po zgonie.

Zkąd ta napaść?

Björnstjerne-Björson to ananas,
Jak lada Rusin szczeka na nas;
Pisze na ślepo, bzdury bredząc,
Wydaje sądy, nic nie wiedząc:
Łże jak najęty, bez pamięci,
Spotwarza, pluje, kąsa, kręci...
I te plugawe swe piśmidła
Oddaje pod niemieckie skrzydła.

Zachodzą w głowę pisma nasze:
Zkąd napaść ta na plemię lasze?
A z tych „zachodzeń“ to wynika,
Że znany pisarz dostał bzika,
Że nam wymyśla tak bez racji,
Skutkiem kłamliwych informacji;
I ot tak sobie bez korzyści
Wylewa męty nienawiści.

Być może — jednak ja nie wierzę
Aby pan Björson pisał szczerze.
Bo zkąd Norwega tego kusi
Wtrącać się w sprawy Polski, Rusi?..
Czemu grom jego w łeb nie wali
Hakaty pruskiej, lub Moskali?
Wszak tam stek wszelkich nikczemności,
Okrucieństw, zdrady i podłości.

Boć gdyby prawdą nawet było,
Co jego pióro nasmoliło,
To przecież każdy przyzna zgodnie,
Że wokół większe widać zbrodnie.
Choć prym z Hakatą Moskal trzyma,
Ale wszak stają przed oczyma:
Tu rzeź w Rumunji, Macedonji,
Tam znów madziarskiej ucisk dłoni.

Czem wobec tego te niesnaski
Co z hajdamaków mamy łaski?
Wszak Ruś ma równe z nami prawa,
Wszakże zapewnia jej ustawa
Język w urzędzie, sądzie, szkole...
I gdzie tu dojrzy kto niewolę?
Chcecie wszechnicy? — dobrze, miejcie,
Ale nam naszej brać nie chciejcie.

Lecz zkąd tam ktoś z Norwegji synów
Ukochał nagle tak Rusinów?
Komu na rękę te „powieści“,
Które w niemieckich pismach mieści?
Który to zyska nasz chér ami
Że nas ogłosił ciemiężcami?
Moskal czy Niemiec? Mnie się zdaje,
Że któryś wpłynął na te baje.
Któregoś ręka tam być musi,
By fałsz o naszej pisać Rusi.
Ktoś miał interes, by ten wonny
Kwiat wydał na świat mąż bezstronny.
Więc wyszukano go zdaleka.
Jak mu zagrano, tak też szczeka.
Gdzie powód? — każdy myślą goni,
A powód leży jak na dłoni.

ZE LWOWA.

Szlę do was wieść radosną
Niech serce ją odczuje —
Brzmijcie trąby, puzony
Janowicz kandyduje!

Precz każdy, co trzeźwością
Szlachetne ciało truje —
Wielki wyznawca sznapsa
Janowicz kandyduje!

W górę czciciele ferbla!
W górę batiary, szuje —
Właściciel Metropolu
Janowicz kandyduje!

* * *

„Słoneczna pieśń“ Obrzuda
Dzieło znanego talentu,
Ale (nic bez mankamentu)
W sali panowała... nuda

Żeleńskiego „Baśń stara“
Niezadługo też skona,
Bo muzyka wspaniała
Ale... srodze uczona.

* * *

Mamy trzęsienie ziemi,
Znak tego jest widomy:
Walą się u nas góry
Walą się u nas domy.

I to trzęsienie miasta
Trwać będzie coraz dalej,
Dopóki się nareszcie
„Strzelnica“ nie zawali.

Jeśli się bowiem z rządów
„Strzelnicy“ nie usunie,
Maluczko a ujrzymy,
Że całe miasto runie.

...nin.

U DENTYSTY.

— Trzeba ząb wyrwać, zaplombować nie podobna!

— Nie panie, za nic... jestem za bardzo nerwowy, boję się bólu.

— E, niema się pan czego obawiać, ból bardzo słaby, nawet mogę ręczyć, że żadnego — o ile nie jest to ząb mądrości.

—Mądrości? O nie panie dentysto, niestety ząb mądrości, pamiętam dobrze, wyrwałem sobie w przeddzień ślubu.

W poszukiwaniu mieszkania.

— Stróżu, jakie są u was mieszkania do wynajęcia?

— Niema żadnych.

— Jakto niema?! A dlaczego tyle kart na bramie, że są różne mieszkania do wynajęcia?

— A, to tylko, żeby nastraszyć lokatorów, którzy czynszu nie płacą... U nas przez cały rok karty wiszą dla postrachu.

Z ubiegłego postu.

— Słuchajcie ekspresie, macie tu szóstaka, widzicie tę panią co tam idzie po drugiej stronie ulicy, dogońcie ją i powiedzcie, że ja mam do niej interes.

— Przepraszam pana, ale ja podobnych interesów w poście nie załatwiam.

Z rozmyślań życiowych.

Mężczyzna, który czeka na przygotowanie do jego własnego ślubu, podobny jest do konia pokornie oczekującego, aż jego pan wybierze dlań odpowiedni bat u handlarza.

Na raucie.

Student. O pani, pani nie ma nawet pojęcia, jak bardzo panią kocham. Nie ma poprostu rzeczy, której bym dla pani nie — zastawił?...

KRONIKA KRAKOWSKA.

TREŚĆ: Upiększenie miasta Krakowa, teatr idealny, różne piekielne magistrackie maszyny i rady dla wyborców.

Wprawdzie należałoby mi pisać o upiększeniu miasta Krakowa, do którego w znakomitym stopniu przyczynił się p. Odrzywolski, umieszczając swoją tacjatę na facjacie domu teatralnego, — o idealnym teatrze p. Feldmana, to jest tak zwanym „Jüdisch deutsches Volksteater"; o nowej maszynie do zmiatania ulic, która z rzadką precyzją nagromadzone niewłaściwie na jednem miejscu ulicy błoto, rozdziela na całą ulicę, o koproforze i innych piekielnych maszynach magistrackich, ale wobec zbliżających się wyborów do Rady państwa, muszę tego zaniechać i zająć się wyborami.

Otóż na liczne zapytania Szanownych Czytelników, na kogo mają głosować i jak się zachować przy wyborach, udzielam im następujących rad i wskazówek.

Ideałem posła z Krakowa byłby według mojego zdania dyrektor gimnazjalny, któryby był żydem i socjalistą. Ponieważ jednak z bolem serca stwierdziłem, że dotychczas takiego ani Kraków ani cała Galicja nie posiada, każdy wyborca ma święty obowiązek głosować na takiego kandydata, który do określonego przezemnie ideału się zbliża.

W pierwszym zatem rzędzie głosować należy na kandydata socjalistycznego. Socjaliści są partją rządową, dla dobra społeczeństwa, konfliktów ze rządem, pogromów policji i przerywań przedstawień teatralnych uczynili bardzo wiele i spierać się będą nadto dla wyborców o „circenses" przez urządzanie zgromadzeń, spacerów demonstracyjnych — strejków, walk z policją i t. p. igrzysk narodowo-socjalistycznych. Patrjotyzm ich jest dobrze znany. Są nadto w sposobie interpelacji nieporównani. Tak pięknie jak oni — żaden poseł nie potrafi w interpelacji przedstawić ohydy, wszeteczności i korupcji starostw, burżujów, żandarmerji, policji, duchowieństwa, szlachty, arystokracji i t. p., zacofanych a zgubnych dla rozwoju społeczeństwa rozkładowych czynników państwa, lub określić rzewnie i boleśnie losy naszych synów, służących w wojsku, jak rekruta Józefa Piszczałkę kapral Jan Pitułka raczył w pysk uderzyć.

Wyborcy! głosujcie zatem za socjalistycznymi kandydatami!

Po socjalistach jak najlepszych kandydatów na posłów uważam żydów i to też bez względu na zapach i kolor. W ich bowiem rękach spoczywa cały handel i przemysł, i oni jeszcze mogą pod względem materjalnym uzdrowić Kraków, Galicję a nawet całą Austrję. O ile zaś są socjalistami, posiadają także w wysokim stopniu zalety. Z pomiędzy zaś żydów szczególną kwalifikację posłów posiadają propinatorzy i profesorowie hajderów. Ponieważ stykając się za pośrednictwem wódki z ludem, znają najlepiej jego potrzeby, drudzy zaś na polu szkolnictwa działać mogą nader zbawiennie i kłótnie narodowościowe przez zaprowadzenie języka żydowskiego jako Staatssprache z łatwością usunąć.

Nie należy zaś obierać posłami do Rady państwa właścicieli dóbr, fabryk, przemysłowców, księży, profesorów uniwersytetu, szlachciców i t. p. indywiduów, albowiem są to wszyscy ludzie zacofani, wszelkiemu postępowi przeciwni — którzy do podziału własności, zniesienia małżeństwa, wojska, podatków i t. p. średniowiecznych naleciałości nigdy nie dopuszczą i przez których zawsze pozostaniemy zacofanym narodem czyli halb Asien.

Co się zaś tyczy zachowania się wyborców przy wyborach to ośmielam się zwrócić ich uwagę na to, że wobec tego, że dotychczas kryminały, sądy i urząd kata nie są zniesione, używanie przy wyborach bomb dynamitowych, brauningów, bicia, przekupstwa i tem podobnych w Rosji zarejonowanych środków wyborczych i politycznych wskazanem nie jest.

Łatwo bowiem mogłoby się zdarzyć, że z powodu zanadto ożywionej agitacji wyborczej, rząd zaprowadziłby sądy doraźne, które od sądów polowych niczem się nie różnią i wyborca o ile nie byłby sądzonym przez przysięgłych z Nowego Sącza, mógłby zawisnąć na szubienicy. Wprawdzie później po zebraniu się Rady państwa, na skutek interpelacji mógłby zostać zrehabilitowanym, ogłoszonym męczennikiem socjalistycznym, a nawet jego podobizna umieszczona na kartkach korespondencyjnych, ale wszystkie te owacje powieszonemu wogóle bardzo małe sprawiłyby przyjemności. Agitować zatem należy wyłącznie przez pisma, plakaty i na zgromadzeniach. W używaniu jednak celem zgnębienia przeciwników politycznych wyrazów i zwrotów: lokaj stańczykowski, rublarz, lampiarz, hyena wyborcza i t. p. zaniechać należy, bo jako zbyt znane, nie czynią wrażenia.

Radzę więc używać nowych wyrazów z zwrotów, które zebrałem z dzienników socjalistycznych i spisałem podczas zgromadzeń, a mianowicie: szubrawiec afrykański, stańczykowski lizuń wychodkowy (bardzo skuteczne), złodziej klerykalno-burżuazyjny, przedpotopowa małpa hrabiowska (efekt pewny), pasibrzuch z krwawicy chłopskiej, krogulec teologiczny (piękne i doniosłe), wyporek lokajsko-hrabiowski, kanalja urzędnicza (bardzo dobre), karakon wychodkowy, kiernos paciakowaty, nosorożec dżumowo-choleryczny, kapłon namiestnikowski, parszywiec burżuazyjny i t. p. w które nasz język tak bardzo obfituje.

Na żądanie Szanownych wyborców mogę im za nadesłaniem 10-cio centowej marki, udzielić do bezpłatnego użytku dalszego spisu skutecznych wyrazów i zwrotów, tudzież przesłać kilka roczników „Naprzodu".

Mam niepłonną nadzieję, że Szanowni Wyborcy usłuchają moich rad i że ze stołecznego król. miasta Krakowa wybrani zostaną sami socjaliści, że Kraków będzie należycie reprezentowany i że wkrótce na Wawelu zasiądzie ten, który nie de jure, ale de facto od dawna nad nami panuje.

Przy tej sposobności przestrzegam Szanownych Wyborców, że gdy z urny socjaliści nie wyjdą, gotowi urządzić taki strejk, że nikt i bułki za centa nie dostanie i pomrzemy z głodu, co wcale przyjemnem nie jest.

Stańmy jak jeden mąż przy urnie i oddajmy głosy nasze na socjalistycznych kandydatów, aby nareszcie nadszedł dzień zapłaty, my byli sędziami i wszystkich antisocjalistów mogli wywieszać.

PO ŚWIĘCONEM.

(u prezydenta Lea).

Mówią, że my Krakowianie,
Tak jak owce, lub jak kozy,
W wiecznej wciąż żyjemy wojnie
Podzieleni na obozy.

Jak przed wodą poświęconą
Dziurką z klucza bies umyka
Tak ucieka według wersji,
Demokrata od stańczyka.

A ja twierdzę, że to bajka
Bez podstawy zaczerpnięta,
Jako dowód, mam święcone
W domu pana prezydenta.

Tam przy szynkach i kiełbasach,
Tortach, plackach i szampanie,
W jak najlepszej z sobą zgodzie,
Jedli, pili, Krakowianie.

Nikt nie pytał o zasady,
Pyszne były apetyta,
Stańczyk razem z demokratą,
Jadł do syta, pił do syta.

Stąd też wnoszę, że najzgodniej
Namby poszło całe życie,
Gdyby tylko posiedzenia
Miały miejsce... przy korycie!

Nelin.

Kącik lwowski.

(O taniości mięsa i zaletach kandydatów poselskich o trwałości kamienic i biuście Szewczeńki i o odznaczeniu namiestnika).

My żyjemy na wulkanie
W wielkich zmian przededniu,
Mamy nawet mięso tanie,
Szkoda, że we Wiedniu.

Tu na miejscu mięso drogie,
Czas traci, czas płaci,
Ale za to potanieli
U nas kandydaci.

Liczba wielka, jakość przednia
A jak dynia głowa,
Każdy jechać chce do Wiednia
Pracować dla Lwowa.

Na ich czele pan Janowicz
Dwieście kilo waży,
Już dla wagi, każdy przyzna.
Filar wśród szynkarzy

Taki poseł, to coś warty,
Z tropu się nie zbije,
Expedite sam gra w karty,
Za trzech Niemców pije.

Przy nim w parze, pan Jägerman,
Płeć, jak Pełtew czysta,
Każdą sprawę, śmiechem wygra,
Bo jest humorysta.

Miastu swemu doda chwały
I Niemców ucieszy,
On wraz z sobą i Lwów cały
Na wieki ośmieszy.

Zaś by mądrość nasza lwowska
Do zera nie spadła,
Trzecim, mężem Opatrzności:
Pan od abecadła.

Jan Soleski, z gęstą miną,
Wielki postrach dzieci,
Gdy nie głową, to choć trzciną
Niemiaszkom zaświeci.

Zresztą innych, im podobnych
Wielkich dygnitarzy,
Ma już zapas, oprócz poczty,
Gwardja kolejarzy.

Każdy z nich, osoba szczera,
Każdy zacna dusza,
Że wyliczę tu Hausnera,
Lub pana Makusza.

A tymczasem nim stolica
Posłem się pochwali,
Nam wyborcom kamienica...
Na głowy się wali!

Jedna runie, dobra nasza,
Tysiąc rośnie z płaska
A w pasażu Mikolasza
Plądruje pan Łaska.

Po złodziejstwie takiem głośnem
Idzie i maleńkie,
Pewno „Lachy“ o horrendum
Ukradli.. Szewczeńkę!

Może oni nawet ukraść
Nie mieli zamiaru,
Ot wynieśli go z piwnicy,
By się zbył kataru!

Wszak świat cały się kieruje
Dzisiaj czułą struną,
Ja się cieszę, że Namiestnik
Dostał... złote runo.

I ta radość po wszem kraju
Krąży lubym szmerem,
Tylko jeden nasz Namiestnik
Chodzi z tym orderem!

Emanuel.

Pożądanie wiosny.

Kiedyż wreszcie rozkwitnie nam wiosna?
Gdy zima nielitośnie dręczyła bez miary!
Niech słonko rozjaśni ten mglisty świat [szary!
Niech po dąbrowach zabrzmi pieśń ptasząt [radosna.
Nie trudź się już dzieweczko kwiatami u [krosna.
Piękniejsze tobie łąka rozściele wnet dary,
Cudne kwiaty w cześć wiosny bogini Ostary.
Matce — wiem — dasz je bożej, bo tamto [myśl sprosna.

Pod stopy złożysz wieniec pokropiony łzami,
I niech się ulituje smutnej naszej doli...
I niech nam da tę j e d n o ś ć, skorośmy już [sami...
Niech będzie r ó w n o ś ć dążeń, gdy równo [los boli. —
Niech się Królowa Polski zlituje nad nami,
Da nam wiosnę w o l n o ś c i po zimie nie-[woli.

Zygmuut Ludomir.

FRASZKA.

Myśli przewodniej chyba mi brak,
Gdy pisać nią mam już o czem...
Umysł szalenie podąża wspak,
Wspak myślom idzie proroczym...

Minęły czasy, gdym marzył, śnił...
Wszystko zmarniało w rosterce!
Czuję, że wielki upadek sił
Oparnia umysł i serce...

Dziś?... Celem moim widoma treść
Myśli (bo jeszcze coś warta):
Ot, wypić dobrze i dobrze zjeść,
A reszta?...
Reszta do czarta!...

K. Wilczkowski.

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Miejsca godne zwiedzenia w Krakowie.

Wawel.

Grób św. Stanisława. Władysława Łokietka. Jadwigi i Jagiełły, Kazimierza W. i Kazimierza Jagiellończyka. Grób Miechowity i Woronicza. Thordwaldsena pomnik pułk. W Potockiego. Z 18 kaplic najwspanialsza zygmuntowska.

Groby królewskie w podziemiu, grób Kościuszki, Poniatowskiego i w osobnej krypcie grób Mickiewicza (zwiedzać można za małą opłatą o godz. 10 (w niedzielę o 11½ zgłaszając się do zakrystyi).

Skarbiec aparatów kościelnych, relikwii świętych, pamiątek po krolach i wodzach. bezpłatnie. Wieże z dzwonem Zygmnta.

Smocza Jama (codziennie bezpłatnie za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej).

Kościół Panny Maryi.

Wielki Ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po południu za opłatą, zaś skarbiec kościoła za zgłoszeniem się do zakrystyi. Wieża (wspaniały widok) bezpłatnie).

Kościół św. Anny fundacyi Jana III.

Grób św. Jana Kantego, pomnik Kopernika, Słowackiego, obrazy braci Monti'ch i Jerzego Eleutera, malarzy Jana III., buńczuki tatarskie i pamiątki po św. Janie Kantym.

Kościół Dominikański.

Grób św. Jacka, grób króla Leszka Czarnego, pomnik jenerała Skrzyneckiego, obrazy brata Wacława z Oświęcima, Simlera i szkoły lombardzkiej.

Kościół św. Piotra i Pawła.

Grób, Skargi, pomnik hetmana Branickiego z wyobrażeniem bitwy pod Chocimem, 2 obrazy Czechowicza i obraz z Hiszpanii.

Kościół św. Floryana na Kleparzu.

Tryptyk gotycki św. Jana Chrz. roboty (rzekomo) Wita Stwosza i 4 obrazy H. Kulmbacha.

Kościół św. Marcina (ul. Grodzka).

Opustoszały około 1772 oddany przez senat w. m. Krakowa gminie ewangelickiej. Tamże obraz przez H. Siemiradzkiego.

Kościół św. Michała na Skałce.

Groby zasłużonych: Długosz, Pol, Siemieński, Kraszewski, Lenartowicz. W wielkim ołtarzu obraz przez Konicza, w dziedzińcu sadzawka z posągiem św. Stanisława.

Sukiennice.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach), otwarte jest codziennie od godziny 11 do 3 po południu, z wyjatkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 40 hal. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 20 hal. od osoby, zaś w każdą pierwszą niedzielę miesiąca bezpłatnie.

Wystawa Tow. Przyj. Sztuk Pięk.

Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych (Plac Szczepański) codziennie od godz. 11 do 4 po południu prócz poniedziałku. Wstęp 60 hal., w Niedzielę 30 hal.

Akademia Umiejętności.

(ul. Sławkowska) Biblioteka i zbiory. Posąg Kopernika z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (ul. św. Anny) od 9 do 1 dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet Archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferje, bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I. piętrze, otwarty w każdą niedzielę od godz. 9 do 1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na 1. piętrze, otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11 do 1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich. otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9 do 1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum techniczno-przemysłowe (ul. Franciszkańska), codziennie od 10 do 1 i od 3 do 5. Wstęp 40 hal od osoby. W niedzielę od godz. 10 do 12 w południe.

Muzeum imienia Jana Matejki (Dom Matejki), ul. Floryańska 41, otwarte codziennie od godz. 10 do 4 (w miesiącach zimowych od 11 do 3) Opłata za wstęp 60 hal. od osoby.

Muzeum hr. Hutten-Czapskich, ul. Wolska l. 10, otwarte codziennie od godz. 10 do 4 (w miesiącach zimowych od 11 do 3). Opłata za wstęp 50 hal. od osoby.

Zawiadamia się wszystkich członków i interesowanych, iż z dniem 6-go kwietnia 1907 roku **biuro Towarzystwa prawnej ochrony podatników w Krakowie** zostaje przeniesione na ul. Floryańska l. 13.

Za Krakowski Oddział Tow. prawnej ochrony podatników:

Dr. Bolesław Zieliński.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Władysław Borkowski. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.